№ 22 (Rok Czwarty.) MAGAZYN POWSZECHNY. (Piérwsze Półrocze 1837.)



(GŁOWA ŁOSIA-KOPALNEGO.)

ZWIERZĘTA ZAGINIONE.

(*Ciąg dalszy.*)

Dosyć często w ziemi napływowéj, natrafiają się pojedyńcze ułamki kości końskich, których całą różnicę od istniejącego dzisiaj gatunku, sama tylko wielkość stanowi; kopalne bowiem są mniejszego wymiaru, i z nich wnosić można, że ten zaginiony gatunek zaledwie wielkości osła dorastał. Nadto, też same warsty ziemi, mieszczą w sobie zabytki źwierząt przeżuwających, z których się pokazuje, że należące do tego rzędu, przed ostatniém ziemi zaburzeniem, w nader znacznéj liczbie ją zamieszkiwały. Jednak pomiędzy temi szczątkami nieznaleziono dotąd należących do owcy, kozy, antylopy, giraffy, wielbląda, lamy i piżmowca. Niemożna przyczyny téj ich nieobecności szukać w naturze klimatów, albowiem jedne z nich mieszkają w gorących, inne w zimnych strefach. Przytém za rzecz godną zastanowienia uważać należy, iż kiedy z gruboskórych źwierząt, zabytki kopalne najbliżéj przystępują do przebywających dzisiaj w pasie między-zwrotnikowym; to przeżuwające, przeciwnie, należą do tych, co kraje północne teraz zasiedlają, jakiemi są: wół i jeleń. Pomiędzy temi ostatniemi szczególniéj zasługuje na uwagę *Łoś kopalny* czyli *olbrzymiorogi*. Kopalne jego zabytki, z których tu przedstawiamy tylko głowę w gałęzie przybraną, znajdują się bardzo często w miejscach bagnistych i pokładach marglu w Irlandyi; lecz przytém chociaż rzadziéj natrafiać się dają w ziemi napływowéj miejsc rozmaitych Anglii, Niemiec, Włoch i Francyi. W Irlandyi zaś tak są częste iż „rogami starożytnego Łosia", jak je tam nazywają, przysionki domów właścicieli ziemskich powszechnie bywają ozdabiane. Łoś kopalny należy do poddziału jeleni, mających rogi kształtu łopatkowatego; i w tym względzie, jako też i co do swojéj wielkości, zbliża się najwięcéj do łosia dziś istniejącego. A jednak, jest on od niego zupełnie oddzielnym gatunkiem; bo chociaż

u obudwu rogi są łopatkowate, każdego jednak odmiennym sposobem. Rogi kopalnego są nieporównanie większe, i nierzadko znajdują się takie, które u wierzchołków odległości dziesięć stóp dochodzą, kiedy też same u łosia więcéj nad cztéry nie mają; przeciwnie zaś tego ostatniego czaszka daleko jest obszerniejszą aniżeli pierwszego, szerokość jéj u łosia żyjącego wyrównywa dwóm stopom, u kopalnego zaś najwięcéj kiedy jednéj stopy i 9 cali dochodzi." Z rodzaju *wołu* potrafiono odróżnić trzy kopalne gatunki, które w składzie swoim prawie zupełnie odpowiadają żyjącym dzisiaj: wołowi *pospolitemu*, *zubrowi*, i *wołowi piżmowemu*, a całą pomiędzy niemi różnicę, stanowi sama wielkość ich kości, albowiem kopalne, daleko są ogromniejsze w porównaniu z istniejącymi teraz gatunkami. Szczątki te obficie wykopywane bywają w Niemczech, Włoszech, Francyi, Anglii, Polsce, Syberyi i Tartaryi; przytém nierzadko są napotykane i w innych prowincyach Cesarstwa Rossyjskiego jak np. w Litwie i na Wołyniu; jakoż przy Ołyce i Nieświeżu wydobywają się łby gatunku do zubrów zbliżonego. Rzączyński zaś opisuje czaszkę, mogącą należeć do wołu piżmowego, blisko Tczewa (Dirschau) znalezioną, którą w gabinecie Kleina w Gdańsku oglądał; w niéj odległość nasady rogów jednę stopę i półtrzecia cala wynosiła, a obwód nasady każdego rogu w szczególności stopę jednę i sześć calów zajmował.

Z rzędu zwierząt leniwych albo długo-pazurowych, w stanie kopalnym, takoż olbrzymie znaleziono szczątki. Zwierzęta dzisiaj żyjące, które do tego rzędu odnosimy, tak są dziwnego ukształcenia, że ogólne prawa organizacyi zwierzęcéj nader trudno do nich zastosować się dają. Tę prawdę wzmianką ich budowy wesprzeć możemy; jakoż, nogi ich przednie dwukrotnie od tylnych dłuższe niemające potrzebnych stawów, płaskie a szérokie ukształcenie miednicy, tak rozsuwające ich tylne nogi, że kolan zbliżyć do siebie niemogą, długość niezwykła paznogci: wszystko to razem wzięte, jest przyczyną niedołężności ruchów na ziemi wykonywanych; tak dalece, że te zwierzęta raczéj można uważać za ostatki innego rzeczy porządku, za żyjące szczątki tego pierwotnego stworzenia, jakich wśród rumowisk w łonie ziemi zawartych szukać musimy, i jakie tylko w pośród powszechnego zaburzenia ziemi, co tyle innych zwierząt pochłonęło, szczególniejszym i niepojętym ocalały trafem. Dotąd jednak niewiele odkryto zabytków kopalnych, które do tych zwierząt przybliżyć się mogą. Jednym z nich jest *Megalonyx*. Piérwsze opisanie jego winni jesteśmy P. Jefferson byłemu prezydentowi Stanów Zjednoczonych Ameryki północnéj, który to nazwanie od długości pazurów nadał; o znajdowaniu się zaś tych szczątków Washington mu wiadomości udzielił. Odkopano je w jaskini Green-Briar na zachód Wirginii, gdzie się mnóstwo takich jaskiń znajduje, a które wnętrzną swą budową do niemieckich i Karpackich są podobne. Drugiém zwierzęciem do tegoż rzędu należącém jest *Megaterium*, które pod wielą względami zbliża się do leniwców; jakoż głowę, zęby, pazury mają jednostajnie ukształcone; nogi nadzwyczajnie silne, przednie trzema, tylne zaś jednym ogromnym pazurem uzbrojone. To zwierzę musiało mieć trąbę krótką i być pancerzem odziane; mogło więc mieć postać taką właśnie jak nam rysunek na str. 176 przedstawia. Przy swoich kształtach ciężkich, musiało się to zwierzę na wzór naszego leniwca poruszać nader powolnie; a długiemi i silnemi pazurami, nietylko wydobywać z ziemi soczyste korzenie, ale nawet wszelkim napaściom odpór dawać. W Ameryce znaleziono wiele jego skieletów, z tych jeden prawie zupełnie cały z Lima, drugi zaś z nadbrzeżów rzeki Luxen do Madrytu przewiezione i tam w zbiorze królewskim są umieszczone; piérwszy z nich jest 12 stóp długi i 6 wysoki; tak, iż pod względem wielkości z istniejącymi dziś leniwcami w żaden sposób porównanym być nie może.

W końcu, z rzędu zwierząt ssących bezzębych czyli szczerbatych, znaleziono w Wielkiém Księztwie Hesskiém, szczątki olbrzymie zwierza, w organizacyi swéj podobnego do *Łuskowca*, który znacznie wielkością istniejące dzisiaj gatunki przechodził; albowiem długość jego blisko trzydziestu stopóm wyrównywać mogła.

(Dokończenie nastąpi.)

RYSY PERSYI.

(Ciąg dalszy. *Ob. Nr.* 19 *str.* 145.*)*

Z tém wszystkiém Feth-Ali-Szach, za nadto oddalił nas od Tebrizu. W kilka dni, minęła trwoga, co wszystkich ogarnęła na piérwszą wieść o śmierci szacha. Persowie powoli oswoili się z myślą o zgonie człowieka, którego imię w ciągu lat cztérdziestu poważali na równi prawie z imieniem Allaha. Muhammed-Mirza, syn nieboszczyka Abbas-

Mirzy, niegdyś następcy tronu perskiego, po śmierci ojca mianowany został od dziada swego Feth-Ali-Szacha dziedzicem tronu. Z tym tytułem Muhammed-Mirza mieszkał w Tebriz, i miał pod swemi rządami cały Aderbaedżan i wszystkie wojsko regularne. Po upływie dni kilku naznaczył on na swym pałacu *selam*, to jest złożenie pokłonu czyli hołdu. Wszyscy urzędnicy dworu przy jego osobie znajdujący się, duchowieństwo, delegowani ze stanu kupieckiego, stawili się dla powitania nowego szacha. Młody monarcha, zasiadłszy na tronie, miał krótką mowę, w któréj wynurzył żal swój ze śmierci dziada, i oświadczył że zamierza jechać niezwłocznie do Teheranu, dla objęcia stéru państwa.

Wieczorem tegoż dnia otrzymano z Teheranu całe niepocieszne wiadomości. Zelli-Sultan, jeden ze starszych synów szacha nieboszczyka, mieszkający w Teheranie, dowiedziawszy się o zgonie ojca, ogłosił się szachem, i zgoła ani słyszeć niechciał o prawym następcy tronu. Do niemałéj liczby płochości, jakich ten książe dopuścił się w krótkim przeciągu swego panowania, należy jego list do Muhammed-Szacha, w którym wzywał go do pozostania spokojnym w Tebriz, utrzymywał przy wszystkich dostojeństwach nadanych mu przez zmarłego dziada, i zaręczał, że on, jego pan i monarcha, szanując pamięć i wypełniając wolą najjaśniejszego rodzica swego, zawsze uważać będzie Muhammeda za prawego swego następcę. List ten, i inne wiadomości prywatne, z których się okazywało, że Zelli-Sultan, opanowawszy skarbiec szacha, pieniądze sypie pełną dłonią, ażeby zjednać sobie przyjaciół, zatrwożyły nieco Muhammed-Szacha; zaczął przeto myśleć o wyjeździe. W ogólności trzeba powiedzieć, że Persowie wiele myślą, dziesięć razy więcéj mówią, i nic prawie nieczynią. Tak się stało i w obecnym razie, kiedy, owszem należało działać ze wszelką sprężystością, jakiéj wymagały okoliczności. W Persyi niepodobna najdrobniejszéj sprawy dokonać bez nadzwyczajnéj straty czasu. Żaden wypadek, jakkolwiek byłby ważny, nie skłoni Persa do zaniechania swoich nałogów. Żadna rozmowa nie obejdzie się bez trzech kalianów tytuniu, filiżanki herbaty i filiżanki kawy. Naciągnąwszy dymu i napiwszy się, możecie, jeśli wam czas wystarczy, przystąpić do interessu. Wszystkie te rzeczy, którym towarzyszą mądre przypowieści, zapytania o dobrym stanie waszego mózgu, cały ich złoty czas pożerają, tak iż przepędziwszy godzinę u Persa, niezawodnie trzy kwadranse stracisz na te fraszki.

Teraz należy wyprowadzić na scenę nową, bardzo znaczącą figurę, — piérwszego ministra i poradnika nowego szacha; osobę, która też samą godność piastowała i przy Abbas-Mirzie; człowieka niemałéj wagi, z powodu nadzwyczajnego wpływu na sprawy całéj Persyi i na postępowanie swych panów w ich życiu domowém: jednem słowem, Mirzę Abul-Kasima, kajmakama i atabeka, to jest namiestnika i nauczyciela.

Wystawcie sobie mężczyznę średniego wzrostu, otyłego, z karemi zawsze przymrużonemi oczyma, z dosyć wielkim i rozłożystym nosem, z miękką czarno-rusawą brodą, z dwóma wystającemi z pod wargi górnéj kłami, a będziecie mieć jaki taki obraz postaci kajmakama. Ubiór jego zawsze był bardzo niedbały, jadł zaś nader nieprzystojnie; po każdym obiedzie można było zebrać cały kosz rozmaitéj żywności, która śród drogi do ust pozostała na jego brodzie i sukniach. Nie wiem dla czego tyle o siebie był niedbałym: czy dla tego, iż niechędóstwo uważał za przymiot wielkiego człowieka, do pozyskania jakowego tytułu miał niezmyśloną ochotę, czy też pochodziło to z jego natury; trudno atoli było znaleźć na całéj kuli ziemskiéj istotę odraźliwszą nad tego człowieka, który tak znakomitą grał rolę w swoim kraju. Postępowanie jego cechowały nadzwyczajne dziwactwa; ile tylko znajdowało się zabobonów w Persyi, te wszystkie w nim się koncentrowały. Ciekawa rzecz była widzieć jak kazał dawać sobie obiad. Gdy przyniesiono długą listę potraw, z których miał wybrać to co się mu więcéj podoba, brał wówczas do rąk paciórki i przed każdą potrawą wróżbę na nich czynił; ta potrawa, przed którą na osobnych paciorkach okazała się liczba parzysta, wybieraną była, jako zdrowa na ów dzień; o téj zaś, na którą wypadła nieparzysta liczba, niebyło już ani wzmianki.

Wierny jego sługa Hassan, podobnież osobliwsza istota. Był to żyjący obraz głupstwa, i Mirza-Abul-Kasim zawsze powtarzał, że dla téj właśnie cnoty przy sobie go trzyma. Głupi sługa, podług jego zdania, był skarbem nieocenionym. „Patrzcie, powiadał: nie człowiek to, ale dziwo; dajcie mu przeczytać cokolwiek, przeczyta wszystko bez zająknienia; spytajcie, co czytał, to choć mu oczy wykół, nic zgoła nie wie."

Ale w istocie kajmakam był najrozumniejszym człowiekiem w całéj Persyi, i byłby rozumnym nawet w Europie. Duma i chciwość pieniędzy składały grunt jego charakteru: uczynił im zadość w całém tego wyrazu

*

znaczeniu, został bowiem najważniejszą osobą w państwie, kierował wolą szacha, i miał, jak powiadają do cztérech kroć stu tysięcy czerwonych złotych rocznego dochodu. Z dwu jego synów, jeden Mirza-Muhammed, był wezyrem Muhammed-szacha, nietylko przed jego wstąpieniem na tron, ale i w początkach panowania; drugi, Mirza-Ali, jeszcze dziecko prawie, nie miał żadnego urzędu, ale od wszystkich wielce był poważany. Cała Persya nienawidziła kajmakama, jako człowieka nieżyczliwego i łupieżcę; podarki, które wszędzie wybierał, przechodzą wszelkie opisanie; ztąd i mówiono, że dwa jego zęby wystające z pod górnéj wargi, pożerały wszystkie dochody Aderbaedżanu. Jego przebiegłość była zadziwiająca. Powiadali mi świadkowie naoczni, że raz zaproszony do posła angielskiego dla narady w ważnym interessie, w który niechciało mu się mięszać, ośm godzin przepędził w domu posła, i potrafił uniknąć wszelkiéj mowy o przedmiocie dla którego go sprowadzono. Przyszedł tam na dwie godziny przed południem; naprzód jak zwykle zaczęły się częstowania; gdy już wszystko sprzątnięto, prosił on posła o słodkie cytryny, potém o melony; zjadłszy to wszystko bardzo powoli, udał nieco słabego i prosił o pozwolenie odetchnięcia przez chwilkę, zapewniając, że zasnąwszy z pół godziny gotów będzie mówić o czém się tylko podoba. Cała ta scena aż do snu, ciągnęła się około dwóch godzin. Przytuliwszy głowę do poduszek sofy dla wypoczynku, dyplomatyk perski przeleżał w takiém położeniu pełnych pięć godzin z oczyma zamrużonemi, gdy tymczasem poseł z niespokojnością wyglądał chwili jego przebudzenia się. Nakoniec Mirza Abul-Kasim raczył podnieść się, i usłyszawszy, że z mineratów wzywają już na modlitwę wieczorną, *namaz*, jął się obmywać, modlić, przepraszać gospodarza, iż opuścił godzinę, w którą trzeba mu jechać do szacha, i wyśliznął się z pałacu. Takim był znamienity kajmakam, piérwszy pajazzo na owéj ziemi pajazzów, gdzie na każdym kroku, przy niewielkiéj skłonności do przedmiotów komicznych, przydybiesz figurę oryginalną, którą natychmiast możnaby w budzie pokazywać dla rozrywki publiczności. Imię jego stało się postrachem wszystkiéj Persyi; ale miał on wielki wpływ na Muhammed-Szacha, który był, iż tak rzekę, jego woli narzędziem.

Główne siły szacha, to jest regularna piechota i artyllerya, pod dowództwem Emir-Nizama, znajdowały się natenczas w okolicach Choi. Postanowiwszy wystąpić ku Teheranowi, Muhammed-Szach wysłał do Emir-Nizama rozkaz ażeby z wojskiem stanął w Tebriz. W kilka dni zamiast wojska przybył z Choi czapar (kurjer) z wiadomością, że żaden żołnierz ruszyć się niechce z miejsca, wprzód niż otrzyma żołd zasłużony: niektórym zalegał za pięć i za sześć lat! Nowina ta wielką wznieciła trwogę: skarb nowego szacha niewystarczał, tymczasem ze wszech stron rozlegały się wołania: pieniędzy, pieniędzy! A pieniędzy zgoła nie było. Cała nadzieja w ogromnych bogactwach kajmakama; ale ten dygnitarz niedawał znaku życia i mienił się ubogim. Położenie szacha było okropne: a trzeba wziąć się do czegokolwiek. Sławne perskie *inszałłach* (Bóg da) wyprowadziło z kłopotów. Posłano drugiego kuryera do Emir-Nizama, wzywając go aby przyprowadził wojsko i obiecując żołnierzom, iż skoro do Tebriz przybędą, zadość im będzie uczyniono. Ale z jakich summ, nikt tego niewiedział. *Inszałłach*, znajdą się! Lubo Persowie w ogólności nieprzywykli zbyt wiele ufać rządowi swemu, jednakże, tą razą, zdaje się iż Allahowi podobało się nieodzownie podać rękę pomocy Muhammed-Szachowi: wojsko nadciągnęło i rozłożyło się obozem za murami Tebrizu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

FAUST GOETHE'GO Z MUZYKĄ ANTONIEGO KSIĄŻĘCIA RADZIWIŁŁA.

Zmarły w 1832 roku, a w 58 roku życia Antoni książe Radziwiłł Ordynat, Namiestnik Wielkiego Księstwa Poznańskiego, należy do liczby tych niewielu kompozytorów, których dzieła niemogą i niepowinny pójśdź w niepamięć. Z zapałem kochał on sztukę, zgłębiał ją z pilnością jak najusilniejszą, a przezto nabył nietylko gruntownych i obszernych wiadomości w przedmiocie kompozycyi, lecz był także znakomitym wirtuozem na wiolonczeli. Stanem i dostojeństwem swojém wolny od owych błahych okoliczności, które przygniatają nietylko pospolity, ale wysoki nawet talent, zmuszając go do tworzenia tego, czegoby nieżyczył, i wtedy, kiedy nieczuje usposobienia ku temu; książe Radziwiłł pisał niewiele, ale z natchnienia, w prawdziwém tego wyrazu znaczeniu; i dla tego niepozostały po nim dzieła wielotomowe.

Radziwiłł namiętnie kochał się w „Fauście" Goethe'go; jego dusza poetyczna znajdowała doskonały swój wyraz w tym wysokim utworze: przemówiła w niéj potrzeba przeniesienia

onego „boskiego dramatu" (*divina comedia*) w poetyczny świat dźwięków, — wyśpiewania onych dzikich namiętności, owéj miłości ognistéj, téj dziwnéj walki niebios z piekłem, która tak go zachwycała w kolossalném dziele Goethe'go. Tak więc „Faust" Radziwiłła urodził się nie tą koleją, którą zwykle większa część oper na świat przychodzi: muzyk nieprzepisywał tematu swojemu natchnieniu, ślepo nie trzymał się słów autora: znalazł on utwór zupełny, doskonały, pojął, przyswoił, zgłębił, a uczuciem potém przelał w dźwięki. Utworzyć „Fausta" muzycznego — myśl śmiała i wzniosła — była to myśl stała i nieodstępna dojrzałych lat życia Radziwiłła. Dokończył on „Fausta" na trzy lata przed śmiercią.

Sam poemat, tak jak go Goethe utworzył, wywoływał już w pole geniusz muzyczny. Ów zgiełk scen głęboko - dramatycznych z czysto-lirycznemi bardzo przypada do muzyki, z niejakiemi wszelako wyjątkami. Książe Radziwiłł naprzód ułożył muzykę do śpiewów Małgorzaty i innych ustępów lirycznych, potém już przystąpił do wypracowania całych scen — i dla każdéj znalazł w bogatéj swéj duszy wierne, doskonałe odbicie się. Niektóre części „Fausta" wykonał w formie melodramy; w innych muzyka milknie i osobom działającym zostawia przygotowanie do dalszego działania, lecz skoro to nastąpi, wnet muzyk bierze je pod swą władzę i zaczyna swobodnie w dźwiękach je rozwijać. Ta kolejna odmiana słów, melodramy i stylu oper, w świetniejszym blasku przedstawia piękności muzyki i poezyi; obie sztuki bynajmniéj sobie niezawadzają, lecz już biorąc z sobą rozbrat, już jednając się znowu, potężnie działają pospołu na duszę słuchacza. Z tém wszystkiém niepodobna było obejśdź się bez niejakich odmian w texcie, i za zgodą samegoż poety niektóre sceny większe otrzymały rozwinięcie. I tak naprzykład, w kościele, kiedy Małgorzata rozmawia ze swém sumieniem, uosobioném w postaci Mefistofelesa, i słyszy chór śpiewający, piérwsze zwrotki z *Requiem*, numera te występują u Radziwiłła w zupełności, i podług naszego zdania jest to jedno z najcelniejszych, najgłębszych miejsc w jego partyturze. Tak jest wykończone, iż po krótkiéj introdukcyi, chór śpiewać zaczyna: *Requiem aeternam*, i w tymże czasie Mefistofeles mówi swój piérwszy monolog recitativo, a ostatnie słowa: *Grechen, wo steht dein Kopf, in deinem Hertzen welche Missethat?* przecudnie zlewają się z ostatniemi akkordami chóru: *Requiem aeternam dona eis, domine*. Co za poezya! straszliwy krzyk sumienia pokrywa się spokojnemi, rozgrzeszającemi akkordami religii — a potém o jakże słodkie solo w chórze: *Te decet hymnis deus!* wraz z groźnemi, przerywanemi wierszami *Dies irae*, słyszyć się daje głos rozpaczy biednéj Małgorzaty: *Weh, weh, wär ich der Gedanken los;* krzyk Małgorzaty: *Luft, Luft!* wylewający się ze wspaniałego zakończenia obrzędów pogrzebowych, musi zadziwiające czynić wrażenie. W ogólności to zjednoczenie nieba i ziemi rozrzewniającéj religijnéj modlitwy z bolesnym krzykiem namiętności, wydaje głęboką poezyą w duszy muzyka. Oto są odmiany jakie książe Radziwiłł w swym „Fauście" uczynił. Zresztą niektore chóry sam Goethe dopełnił dla znakomitego muzyka; podobnież przerobił scenę w ogrodzie w taki sposób, iż stała się przydatną do muzycznego wykonania.

Całość i części — wszystko w tém dziele głęboką poezyą oddycha. Artysta, korzystał ze wszelkich nowych sposobów muzyki, ale nigdzie nieużył ich na złe, jak to czyni wielu ze spółczesnych kompozytorów. Nie mało numerów, gdzie tego słowa wymagały, odznacza się dzikością stylu; nie jest to jednak zgiełk wrzaskliwy Bellini'ego, ale dyssonanse Haydn'a i Beethoven'a, wysoką piękność posiadające. Często w téj muzyce wiolonczela piérwszą gra rolę, pamiątka szczególniejszego przywiązania książęcia do tego instrumentu, na którym grał po mistrzowsku.

„Faust" jeden raz tylko był wykonany w całości, mianowicie w roku 1820, w zamku samegoż kompozytora, w dzień imienin jego małżonki. Dekoracye, ubiory i sceny tego pamiętnego przedstawienia litografowane na żądanie książęcia, dopełnione, wyszły niedawno w Berlinie zeszytami, wraz z partyturą opery, którą autor odstąpił w zupełności na rzecz berlińskiéj akademii śpiewu. Akademia poleciła znanemu muzykowi Schmidt przełożyć tę operę na fortepiano ze śpiewem, i wydała ją nader ozdobnie w roku 1835; przyłączywszy tu jeszcze scenę sabbatu, któréj kompozytor niedokończył, lecz tylko rzucił główne myśli, rozwinięte po jego śmierci przez Rungenhagena, dyrektora muzyki w akademii berlińskiéj.

Przyczyna, dla któréj ten głęboki utwór muzyki najnowszéj dotychczas nieokazał się na żadnym teatrze, zamyka się w trudnościach scenicznego wykonania takiego dzieła, jakiém jest „Faust" Goethe'go. Oprócz przedstawienia w zamku samegoż kompozytora, o którém wspomnieliśmy wyżéj, nieraz była ona wykonywaną częściami w gronie rodzinnem

książęcia; mieszkańcy Berlina z zapałem słuchali wiele jéj numerów w swojéj akademii śpiewu.

TRENCZYN.

Pomiędzy mnogiemi pomnikami budownictwa sędziwéj przeszłości, które obszerne góry i wzgórza Pannonii uwieńczają, najwspanialszym, najstarszym, i najbardziéj uwagi godnym jest Trenczyn. Na północ komitatu tegoż nazwiska, w romantycznéj dolinie nad Waagem, po nad miastem od niego biorącém miano, wznosi się gród ten w samym upadku jeszcze swoim poszanowanie wzbudzający, niegdyś stolica hrabstwa, i z czoła amfiteatralnéj góry, dumnie po nad malowniczą i zachwycającą panuje okolicą. Góra w trzech przedziałach wybiega nad miasto falami Waagu oblane, a na nich trzy zamki się wznoszą. Po nad najwyższym stérczy dobrze dotąd zachowana kwadratowa wieża, która niegdyś Rzymskie widziała kohorty, i jak niesie podanie, na rozkaz wodza ich Terencyusza powstać miała. To jednak z pewnością wiadomo, że nietylko wieżę, ale i pyszny gród, Marahańskiemi niewolnikami obsadzony, zdobyli Madźiarowie, gdy im się udało, po długich i uporczywych walkach, zniweczyć potężne panowanie Świętopełka. Odtąd, dopóki rodzinna dynastya rozkazywała węgierskim niwom, był i pozostał Trenczyn, szczególniéj jako strażnica granic, ważnym bardzo punktem i królewską własnością, rządzony przez hrabiów komitatu tegoż nazwiska, i wzniesiony do godności rezydencyonalnego miasta. Jednakże, podczas zaburzeń, zrządzonych bezpotomném zejściem Andrzeja III. dostał się Trenczyn w moc Piotra z rodu Chak, którego syn Maciéj daléj zabory rozszerzył, zagarnął cały kraj po obu stronach Waagu, aż do ujścia Dunaju, i utworzył z niego oddzielną prowincyę, znaną pod imieniem, dotąd jeszcze nie zupełnie zapomnianém: „Krainy Macieja." Krótko trwałą była jednakże władza jego: w pamiętnym dniu Rozgony (1312) sztandar potężnego Hrabi Trenczyna, co tak często zwycięzki powiéwał, został obalony i zdruzgotany w kurzawie, a cała prowincya znowu się stała królewską własnością. Często późniéj król Ludwik lubił w tym grodzie przebywać, i nie jeden przywiléj winno miasto powtarzanym jego odwiedzinom. Wybrał go za miejsce zgromadzenia wojsk swoich, roku 1362, gdy osobiście od Cesarza Karola IV obrażony, postanowił zemstę swoję do Murawii zanieść. Tu przygotowano warunki przymierza z arcy-księciem Rudolfem austryackim, i tutaj zastał go papiezki legat, wysłany aby tak długo odwlec wybuch wojny, dopóki nie nastąpi pojednanie za pośrednictwem Kazimierza Wielkiego króla Polskiego. Przy końcu życia, podarował Ludwik gród podskarbiemu swemu, Jerzemu Bebek, a od tego następnie dostał się walecznemu wojewodzie Sciborowi, który podobnie jak Maciéj pisał się hrabią na Trenczynie i panem Waagu, Po częstéj zmianie właścicieli, i nie jedném wytrzymaném oblężeniu, został nakoniec Trenczyn, po długim szturmie, zupełnie ogniem zniszczony roku 1528, lecz wkrótce znowu powstał odmłodniały ze swoich gruzów, gdyż go w prędce odbudowano, jako ważne strategiczne stanowisko, i przy końcu szesnastego wieku był nietylko jednym z najwspanialszych grodów po nad brzegami Waagu, ale i w całym nawet kraju, oraz posiadłością hrabiów Illyeshazy, rozciągających również władzę nad całym tego nazwiska komitatem. Podczas napadów Turków i Tatarów na Węgry, Trenczyn został ocalony, i tylko wielkiéj doznał obawy; lecz za to okropniejszym był los, który zamek i miasto spotkał w ostatnich czasach zaburzeń wznieconych przez Franciszka Rakoczego. Przez lat pięć wielokrotnie powtarzały się oblężenia, a w r. 1707, załoga dla uśmierzenia wściekłego głodu żywić się musiała psami, kotami, szczurami i t. p. dopóki jéj odsiecz nie przybyła.

Jak wielką cenę stronnicy Rakoczego przywiązywać musieli do tego zamku, łatwo poznać można z wyrazów które słyszeć dali, że skoro tylko panami jego zostaną, Józef Iszy ogłoszony będzie pozbawionym Węgierskiego tronu, a bezkrólewie ukończy się wyniesieniem Franciszka Rakoczego do królewskiéj godności.

Do końca upłynionego wieku, świetniał jeszcze zamek ten w całéj swéj wielkości i blasku, od kilkudziesiąt dopiero lat wiele ucierpiał przez zaniedbanie; znikły po większéj części dachy i kopuły gmachów; a ulegając niszczącéj czasu i żywiołów sile, coraz bardziéj dąży do upadku. Mocne i nienaruszone stoją jeszcze wprawdzie szańce i wały, reszta, wyjąwszy arsenał, w którym jest skład broni całego komitatu, w gruzy się rozsypuje. Dolne tylko zabudowania zamkowe są jeszcze mieszkalne, i służą za więzienie przestępcom, schwytanym w dobrach właściciela, którzy wraz ze swoją strażą są jedynemi żyjącemi istoty, zaludniającemi te zwaliska zgasłego przepychu. Jedna jeszcze pamiątka została ochronioną od żarłocznéj ręki czasu: jest to

studnia znajdująca się w pobliżu zbrojowni; jak dawniéj, dostarcza dotąd ożywczego napoju z przerażającéj swojéj głębi (76 sążni), którego niewyczerpane źrzódło, wszystkozwalczająca potęga miłości niegdyś dla twierdzy przysposobiła. Hrabia Stefan Zapolski wracając z wyprawy tureckiéj, przywiódł do swego Trenczyna, w ósmy cud świata zamienionego, bogate łupy, i mnóstwo znakomitego rodu brańców, których późniéj zamyślał za bogaty okup wymienić.

Pomiędzy tymi, odznaczała się powaby i godnością, córa znakomitego Turka; towarzyszki nieszczęścia otaczały ją poszanowaniem, i z własnéj woli umieszczoną została pomiędzy dziewicami przeznaczonemi do usług pani zamku. Wkrótce udało się jéj pozyskać przychylność dumnéj księżny; szczęścia tego, iż było rzadkiém, tém bardziéj jéj zazdroszczono, lecz późniéj stało się dla niéj źrzódłem nieskończonych udręczeń.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NOWE DZIEŁO.

Postrzeżenia nad wiekiem XIV, przez Antoniego Hrabiego Stadnickiego. w Krakowie, drukiem Józefa Czecha 1837. — w 8ce str. XXIX i 241.

Literatura nasza bardzo jest ubogą w dzieła historyczne. Z chciwością przeto rzuciliśmy się do czytania niniejszych Postrzeżeń. Ciężka i mozolna czekała nas praca. Styl powikłany, wykład pogmatwany i nadzwyczajnie utrudzający, niezraziły nas bynajmniéj, skorośmy na każdéj stronicy ślady znajomości rzeczy i jéj zgłębienia znaleźli. Każdy prawie peryod wymagał bacznego zastanowienia się, a nieraz przydłuższéj rozwagi dla rozplątania ustawicznych zawiłości. Po przeczytaniu całéj książki, jak mówi przysłowie od deski do deski, bośmy nawet żadnego przypisku nieopuścili, niewahamy się wyznać, iż dzieło podobne rzadkiém jest u nas zjawiskiem. Jest to bowiem owoc wieloletnich prac nad historyą powszechną i krajową, przeniknienia w wielu miejscach aż do jéj treści, wiadomości obszernych, sądu dość często nader trafnego i wytrawionego: nieodżałowana tylko szkoda, iż całkiem prawie zalet wysłowienia pozbawione. Przeczytawszy raz, drugi i trzeci te Postrzeżenia, nieomieszkamy umieścić w piśmie naszém ich rozbioru. Teraz ograniczamy się na zdaniu sprawy, o przedmiocie i rozkładzie tego dzieła.

„Położony tytuł niniejszemu pismu *Postrzeżeń nad wiekiem XIV*,— mówi autor w przedmowie—zaspokoi czytelnika o skromnym swoim zamiarze. Nie jest to bowiem skupiony obraz towarzystwa, gdzieby autor takowego rysu, wyświecał początek przeważnych na ród ludzki zdarzeń, rozwijał pochód praw, zwyczajów i opinij, któremi się towarzystwo rządziło, wskazywał ten wątek nieprzerwany, ten wpływ dawnych wieków, na następne brzemienny, i gdyby w matematyczném zadaniu dowodził, że takie a nie inne losy, takie a nie inne koleje musiało towarzystwo przebiegać, i takie skutki nań spłynąć, skoro takiego toru a nie innego chwyciło się, do wewnętrznego siebie zarządu. Zajmującym ze wszech miar byłby obraz podobny. Wykonał go szczęśliwie Robertson, wskazując jak z licznych po Rzymianach i Grekach pozostałych cywilizacyi zasobach, słabo jeszcze tlejąca się, utrzymała się tylko iskierka, i z jakiemi przeszkodami, o zachowanie siebie walczyć musiała.— W sędziwym wieku, gdzie człowiek tak skrzętnie mierzy, według rady poety, co barki jego schylone dźwigną, i co unieść potrafią, wyznaję, iż znając ważność przedsięwzięcia takiego, z bojaźnią chwyciłem się onegoż. Stosowniejszy zatém do sił moich, środek sobie obrałem, kreśląc postrzeżenia nad tém, co zdawało mi się zachowania godniejszém..... Gdy zaś trudno byłoby, kreśląc obraz pojedyńczego wieku, tenże z ram obszernych gdzie są dzieje świata zawarte, wyjąć niejako, i bez związku z przeszłemi chcieć szczegółowo w drobniejsze oprawić, gdy obraz taki dla związku dziejów ludzkich, ściśle z sobą spojonych, byłby nawet niezrozumiałym dla wielu, umyśliłem niniejsze postrzeżenia (o których mowa) poprzedzić krótkim rysem dziejów pojedyńczych narodów. Zacząłem z porządku rzeczy od Włoskiéj ziemi, gdzie najpierwiéj zawiązał się porządek cywilizacyi, którą Europa dziś się zaszczyca. Innych krajów europejskich opisy przedsięwezmę następnie, jeżeli życie pozwoli, a głos życzliwych ziomków, przypominając początek piérwszego Horacego listu, tak trudnego przedsięwzięcia nie poradzi zaniechać."

Tak więc niniejsze dzieło jest zadatkiem dalszych. Składa się niejako z dwóch części, to jest opisania stanu Włoch południowych, królestwa Obojga Sycylii, Włoch górnych, a mianowicie: Wenecyi, Lombardyi, Toskanii, Pisy, Genui; i ogólnych uwag nad Włochami. Te większą połowę książki zajmujące, mają za przedmiot: stan stowarzyszenia się i stan zbrojny, handel, podróże, geografią, nauki,

filozofią scholastyczną, literaturę i kunszta, naukę prawa, historyą naturalną, fizykę; sztuki nadobne: snycerstwo, architekturę, malarstwo, obyczaje i opinie wieku. Kończą dzieło obszerne przypisy do wstępu i do oddziału o Włoszech.

WIADOMOŚCI BIBLIOGRAFICZNE.

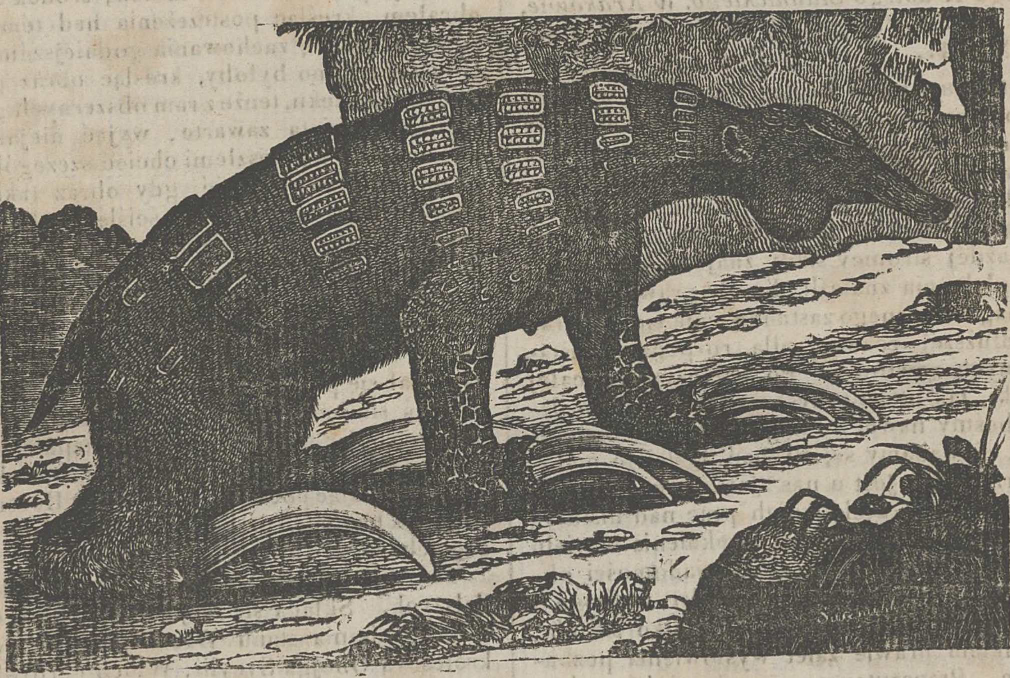
Z radością donosimy czytelnikom naszym, iż rozpoczął się druk 6tego tomu *Zoologii* znakomitego naszego naturalisty Felixa Pawła *Jarockiego*, kosztem JWéj Klementyny z Xiążąt Sanguszków Hrabiny Małachowskiéj. Ozdobiony 24 tablicami rycin przedstawiających wzory rodzajowe zawierać będzie *część piérwszą Owadów* i wyniesie blizko 40 arkuszy druku; bo obok zwyczajnego w poprzednich tomach wykładu systematycznego dotąd znanych rodzajów, mieścić w sobie będzie opisy znajomszych gatunków z każdego rodzaju. Tym sposobem nietylko przedstawia zasady téj nauki podług teraźniejszego jéj stopnia, ale oraz posłuży do determinowania owadów krajowych. Dawno już miłośnicy nauk przyrodzonych i literatury krajowéj z upragnieniem wyglądali kontynuacyi wielce szacownego tego dzieła.

Żegota Pauli rozpocznie we Lwowie druk zbioru pieśni Ruskich, we trzech sporych tomach: zbiór ten złożony z pieśni których dwa tomy Maksymowicza nieobejmują, zawiera bogate plony dla poezyi rodowéj.

Tenże zajmuje się obecnie uzupełnieniem zbioru przysłów' ludu Ruskiego (w Galicyi); przedmiot wielce ważny dla języka.

Wkrótce ma bydź wydaną we Lwowie *Ziewonia* Noworocznik z dwóch lat, przez Augustyna Bielowskiego.

Józef Hrabia Borkowski, drukuje w Wiedniu „*Swiatowida*" dzieło złożone z poezyi i prozy znamienitszych pisarzy.



(MEGATERIUM.)

w WARSZAWIE, w DRUKARNI J. GLÜCKSBERGA, KSIĘGARZA SZKÓŁ PUBL., ULICA PRZEJAZD N. 649.